Nr 59. Kraków, Wtorek dnia 12 Marca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

ZE WSI.

Z pod Krakowa d. 8 marca.

Niejednemu zapewne już się zdarzyło, że pomimo nacisku egzekucji, srogiej sekwestracji, zajmującej krowy i konie, (których jednak, według ustawy, zajmować niby nie wolno) przecie kiedyś tam otrzyma papier od starostwa, iż 2 lub 3 złr. nadpłacił za rok ubiegły. W prostocie ducha myśli wtedy taki szczęśliwiec: skorom nadpłacił i piszą mi o tem, więc mi tę kwotę niewątpliwie wpisali na rok następny i o tyle mniej zapłacę. Po kupiecku mówiąc, jest to saldo na dobro kontrybuenta. Kiedy więc przychodzi czas następnego płacenia, płaci każdy to, co mu zapiszą do książki podatkowej, w przekonaniu, że owe saldo na jego korzyść zostało już uwzględnione. A że to jest nie frazes, ale istotna i rzeczywista prawda, że u nas nikt nie wie, wiele i za co płaci, a szczególniej ten, kto dużo płacić musi, więc żyje czasami lata całe w tem błogiem przekonaniu, iż te resztki kasowe, które nadpłacił w swoim czasie, były mu policzone.

Tymczasem wypadek tylko oświeca go, iż żył w grubym błędzie. Wszystkie te nadpłaty, jeżeli nie były formalnie zalikwidowane, przez kilku urzędników podpisane, przez ciebie pokwitowane i jako gotówka przy opłacie podatku do kasy wniesione, będą dla ciebie bezpowrotnie stracone, bo po upływie roku już ci ich nawet nie zalikwidują.

Czy taka manipulacja jest sprawiedliwa, pozwolimy sobie wątpić. Jeżeli popełniono jeden błąd i wzięto od biednego człowieka więcej, niż się należało, to czyż przy pierwszej opłacie podatku przez tegoż, nie powinnoby się o tyle mniej pobrać? Przecież książki podatkowe leżą w urzędzie, każdy płacić musi, co mu każą, nawet gdy mu zalikwidują więcej, aniżeli się należy. Jesteśmy najmocniej przekonani, że setki, tysiące takich zawiadomień o nadpłacie leżą spokojnie w rękach kontrybuentów, lecz zapomniane i niezużytkowane właściwie, jako przedawnione, dziś są już bez wartości. Czy nie tu spoczywa tajemnica owych resztek kasowych, które w grube wzrosły miljony? Czy nie byłoby właściwem, aby posłowie włościańscy tę sprawę poruszyli w Radzie państwa, bo jesteśmy pewni, że ta krzywda najbardziej daje się we znaki gminom.

A teraz inna sprawa.

Od wyroku w jakiejś dorbiazgowej sprawie w mieście powiatowem, otrzymał wnoszący skargę pomimo podanego do wyroku stempla właściwego nakaz płatniczy, zapłacenia k i l k u n a s t u r e ń s k i c h w skutek rzekomo niedostatecznego stempla.

Rzecz była widocznie bezpostawna i na wniesiony od tego nakazu rekurs, uwzględniono go i ów nakaz zapłaty zniesiono. Rzecz, jak dotąd, zupełnie w porządku. Ale dopiero teraz zaczyna się zasadnicza sprawa. W reskrypcie, znoszącym ów nakaz wcale nie powiedziano, iż polecenie zapłaty było niesłuszne i z ustawą niezgodne i dla tego się znosi, że urzędnik lub inny ochotnik, goniący za wyłapywaniem stemplówek, przewinił zbytkiem gorliwości lub chciwości, ale stoi czarno na białem, wyraźnemi literami, iż nakaz znosi się d r o g ą ł a s k i.

Nie trzeba być pono ani demokratą, ani jakóbinem, ani socjalistą, aby się taką rezolucją obrazić. Jakto, władza wyższa znosi niesłuszny wymiar i to się nazywa łaską? Zamiast wytoczyć śledztwo dyscyplinarne urzędnikowi za nieprawidłowe wykonywanie urzędu lub nieudolność, obraża się tego, kto się o sprawiedliwość dopomina i do wyświecenia prawdy i usunięcia krzywdy przyczynia? Łaska jest wtedy, gdy się komu winę przebacza, ale gdzie nie ma winy, tam i łaski być nie może.

Wieleż to takich, niesłusznie wymierzonych nakazów, wobec niezaradności społeczeństwa, a nadmiaru zewsząd spadających sinych arkuszy, płaci się choćby tylko dla tego, żeby nie było egzekucji, sekwestracji i licytacji ostatniej poduszki, niszczących mienie ludności!

I dziwić się tu emigracji.

Z Koła polskiego.

Wiedeń d. 10 marca.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Przed przyjściem do właściwego porządku dziennego (rozprawy szczegółowej nad reformą podatków), załatwiło Koło polskie na dzisiejszem posiedzeniu cały szereg spraw bieżących.

P. Popowski uprasza przewodniczącego, aby jak najprędzej wniesiono w Izbie ustawę o kolejach lokalnych i o regulacji rzek i zażądano odpowiednich kredytów. Przewod. p. Zaleski, odpowiada, że przed świętami wielkanocnemi nie będą mogły kredyty dla kolei lokalnych być wniesione w Izbie. Co do regulacji rzek nie nadeszły jeszcze odnośne uchwały Sejmu.—P. Sokołowski interpeluje przewodniczącego w sprawie reformy wyborczej. Od załatwienia tej sprawy zależy byt ministerjum koalicyjnego. Jeden z członków Koła wypracował projekt reformy. Tymczasem opinja publiczna twierdzi, że rząd i koła koalicyjne tej reformy nie chcą. Zapytuję zatem wobec wiadomości dziennikarskich po pierwsze: w jakiem stadjum znajduje się ta sprawa? powtóre wyrażam życzenie, żeby przewodniczący oświadczył prezesom stronnictw sprzymierzonych, że Koło trwa przy refomie wyborczej i usilnie jej sobie życzy.

Przew. p. Zaleski, nie ma żadnej wiadomości o pogłoskach, odnoszących się do przesilenia ministerjalnego. Urodziły się one same z siebie i tak samo same z siebie zaginą. Oświadczać innym klubom, że Koło trwa przy reformie wyborczej, uważa za niepotrzebne. Co do stanu, w jakim się reforma wyborcza znajduje, nie może dać żadnych wyjaśnień, bo sprawa znajduje się w podkomitecie i tam uznaną jest za tajną. P. Chrzanowski chce, żeby się udać do ministra wojny i prosić go o polecenie inżynierji rozsadzenia lodów na Wiśle i Sanie.

Koło uchwala, żeby pp. Chrzanowski i Popowski w swojem imieniu udali się w tej sprawie do ministra wojny. P. br. Piniński, przedkłada Kołu memorjał lwowskiej Izby adwokatów w sprawie reformy cywilnego postępowania, wnosząc, aby członkowie Koła polskiego podpisali wnioski — jest ich pięćdziesiąt — zawarte w memorjale i odesłali je do komisji izbowej. P. dr Byk, popiera gorąco p. Pinińskiego. P. Eugenjusz Abrahamowicz żąda, żeby Koło solidaryzowało się z temi wnioskami. Koło uchwala wniosek p. Pinińskiego, upoważniając p. dra Byka do wniesienia tych wniosków w komisji.

P. dr Roszkowski przedstawia petycję lwowskiego towarzystwa weterynarzów, proszącą o przydzielenie weterynarzy do IX-ej klasy rangowej. Oddaje petycję p. dr Piętakowi.—P. Henzel przedkłada petycję rohatyńskiej rady powiatowej, urgującą budowę kolei Awdorow-Ostrów. Petycję porucza Koło członkom komisji kolejowej.—P. dr Weigel podnosi sprawę swojego referatu o projekcie ustawy o swojszczyźnie (Heimatsgesetz). W sprawie tej nadeszło 800 petycyj. Miasta bronią się energicznie przeciwko temu projektowi, bo na nie zwala się wielką część ciężarów.

Prof. Menger napisał krytykę, niszczącą przedłożenie rządowe. Jako sprawozdawca komisyjny nie mógł mowca stać na gruncie przedłożenia rządowego. Starał się wnieść potrzebne zmiany. Gdy jednak Sejm galicyjski uchwalił trzymać się dosłownie przedłożenia rządowego, nie pozostało mu nic innego, jak złożyć sprawozdanie. — P. Czajkowski mniema, że skrupuły p. Weigla idą za daleko. Nam w Sejmie szło o to, aby uczyniona została „emanacja“ na zewnątrz, nie zaś, żeby demonstrować przeciw p. Weiglowi. Nam szło o demonstrację przeciw innym demonstracjom. Mowca prosi w końcu p. Weigla, żeby sprawozdanie zatrzymał. P. Henzel rozumie stanowisko p. Weigla w tej sprawie: nie może on tu pogodzić stanowiska posła miejskiego z rezolucją odnośną Sejmu galicyjskiego. Zabierają jeszcze głos w tej sprawie pp. Piętak, Weigel, Jędrzejowicz, Rutowski, Byk, Piniński i Czajkowski. — P. dr Weigel trwa przy zrzeczeniu się sprawozdania, co w końcu Koło przyjmuje do wiadomości.

Następuje dalszy ciąg rozprawy szczegółowej nad reformą podatkową, mianowicie nad jej rozdziałem, traktującym o podatku zarobkowym. P. Czecz żąda przy § 2 pewnych zastrzeżeń co do rolników. Także zarobek z dzierżawy gruntu powinien być wolnym od podatku zarobkowego. Obecnie dochód ten nie płaci tego podatku. Mowca proponuje cały szereg zmian do §§ 2 i 3 na korzyść rolników, przedkładając Kołu odpowiednie wnioski do tych paragrafów. Przemawiają w tej sprawie pp. Eugenjusz Abrahamowicz, ks. Pastor, Chrzanowski, hr. Piniński, dr Piętak, Żuk-Skarszewski, Włodz. Gniewosz, Potoczek, Jędrzejowicz, Dawid Abrahamowicz i Szczepanowski.

Koło wybiera do tego komisję, złożoną z pp. Dawida Abrahamowicza, Czecza, hr. Pinińskiego, Jędrzejowicza i Szczepanowskiego, oddając jej do załatwienia wszystkie wnioski dodatkowe, przedłożone w Kole do §§ 2 i 3 ustawy o podatku zarobkowym. Posiedzenie trwało od godz. 11-ej do 3-ej po południu.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń d. 9 marca.

(*Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Rozprawa ogólna nad reformą podatków osiągnęła wczoraj szczyt, mianowicie przez mowy pp. Steinwendera i Milewskiego, które ogólnie sprawiły niepoślednie wrażenie. Te dwie mowy, a nadto mowa Dipaulego i Kaizla stanowią poniekąd cztery słupy graniczne, w obrębie których cała rozprawa się obraca. Dipauli zaznaczył stanowisko niemieckich zachowawców wobec reformy podatkowej, bardzo przychylne dla niej; Kaizl był rzecznikiem opozycji — *quand memê*, a Steinwender w imieniu „niemieckiego stronnictwa narodowego“, Milewski zaś poparty poprzednio przez Jędrzejowicza w imieniu Koła polskiego kruszył kopje dla reformy z wielkim skutkiem. Reszta mów mianych dotychczas, nie wzniosła się nad poziom tuzinkowości.

P. dr Steinwender nie pojmuje wcale, jak można być przeciwnym reformie, która przynosi ulgi posiadaczom roli i domów, jako też zarobkującym na korzyść kapitału ruchomego, który jest zupełnie wolnym od podatków. Projekt w szczegółach wcale nie jest doskonałym, ma braki, wady i niepotrzebne komplikacje, ale te dadzą się łatwo poprawić. Mowca wskazuje też w jakim kierunku należy wypracowanie komisyjne poprawić. Ubocznie daje Kaizlowi ciętą odprawę co do zarzutu, iż projekt reformy nie rozdziela zwyżki pomiędzy kraje wedle przychodu z podatków bezpośrednich. Mowca powiada między innemi: Zastrzegamy się przeciwko temu, jakobyśmy z Czech ciągnęli jakie korzyści. Przeciwstawianie wieczne bogatych krajów ubogim jest prostacką wyniosłością i wcale a wcale nieusprawiedliwioną. Podatki Czech płacą

konsumenci czeskiej wytwórczości, odbiorcy ich wyrobów, właśnie tak zwane „kraje ubogie“ albo „bierne“. Wytwórcze kraje, żyją z konsumujących. Jestto rzecz tak jasna i zrozumiała, iż trudno zaiste pojąć, jak kraj, żyjący z wyzysku innych, tymże z tego powodu może czynić zarzuty. W końcu popiera on gorąco reformę, po której spodziewa się wiele korzyści dla państwa, krajów i szerszych mas ludności.

Profesor dr Milewski miał wczoraj pierwszą mowę w parlamencie, która ogólnie silne i jak najlepsze sprawiła wrażenie. Milewski, lubo od niedawna jest posłem, przybył do Wiednia z ustaloną sławą uczonego ekonomisty, zdobytą swojemi wystąpieniami za bimetalizmem w walucie w Wiedniu, w ankiecie walutowej i w Londynie na kongresie bimetalistów. Jednym rzutem, bo jedną mową w parlamencie, zdobył on sobie wczoraj wybitne stanowisko w Izbie poselskiej. Wszystkie wiedeńskie dzienniki bez różnicy barwy politycznej, cenią bardzo wysoko jego wczorajszą mowę, uważając ją za niepospolitą, a witając w mowcy nabytek nowy znakomitej siły dla parlamentu. Milewski mówił spokojnie, dobitnie. rzeczowo i naukowo. Zaczął on bardzo trafnie od tego, że wszelkie zarzuty podnoszone przeciwko nowej ustawie podatkowej, mianowicie, że kraje są za mało uwzględnione, że gospodarczo silniejsze żywioły za mało są opodatkowane, są bardziej na miejscu wobec istniejącego systemu opodatkowania, a argumentem za reformą, która w wskazanych kierunkach wykazuje znaczne postępy, gdyż przestrzegając interesów państwa, odpowiada ona interesom tych, którzy podatkami są przeciążeni, jako też interesom sprawiedliwości, niemniej też ważnemu wymaganiu, żeby obywatele państwa byli czynni nie tylko przy tworzeniu ustaw podatkowych, ale także i przy organizacji podatkowej. Dla tych powodów popiera mowca reformę.

Przy reformie podatkowej nie idzie o poszczególne postanowienia, tylko o cały system, a uprawniona krytyka byłaby obowiązaną wykazać, iż ten system stawionemu zadaniu zadość uczynić nie może, a więc byłaby ona obowiązaną wskazać na inne rozwiązanie, zbudować inny system podatkowy. Mowcy opozycyjni tego nie uczynili. Podatek doskonały, którypy odpowiadał wszystkim potrzebom i interesom, a nadto podobał się opozycji, nie istnieje na świecie. Potrzebujemy systemu podatkowego. Każda reforma podatkowa musi się liczyć z danemi i musi się opierać na przyszłości. W żadnej społecznej dziedzinie nie działał wywrót zbawiennie. Postęp zdrowy możliwym jest na drodze ewolucji, lecz nie rewolucji. Państwu musimy dawać dużo, bo państwo ma do spełniania ważne obowiązki i zadania we wszystkich dziedzinach społecznego, politycznego i gospodarczego życia. Najważniejszem postanowieniem nowej ustawy jest zaprowadzenie podatku osobisto-dochodowego. Kogóż trafia ten podatek? Gospodarczo silniejsze żywioły ludności. Komu daje ustawa opusty? Słabszym. Stopniowy podatek osobisto-dochodowy zwalczany był zawsze przez stronnictwa kapitalistyczne, lecz żeby go stawiano gdziekolwiek, jako wypływ kapitalizmu, tego nie słyszałem ani w naukowem, ani też w politycznem życiu. Mowca wylicza zalety nowej ustawy podatkowej (rozdział zwyżki pomiędzy kraje, opusty dla zarobkujących, przy podatku gruntowym i czynszowo-domowym). Opusty są niedostateczne. Nowa ustawa posiada także znamiona powszechności i równomierności. Współudział obywateli państwa przy organizacji podatków oznacza także bezsprzecznie pocieszający postęp. Mowca podnosi, iż opust przy podatku gruntowym jest zbyt małym i nie odpowiada upadkowi, w jakim obecnie znajduje się rolnictwo. Opust przy podatku gruntowym powinien być odpisanym od kontyngentu. Mowca znajduje, iż przesilenie rolnicze bardziej dotknęło większą ziemską własność, aniżeli gospodarstwa chłopskie. Zarzut, iż podatek rentowy nie jest całkiem konsekwentnie przeprowadzonym, jest usprawiedliwiony. Niniejszy projekt oznacza w każdym razie ważny krok na drodze do reformy podatków. Sprawa reformy naszego skarbowego ustawodawstwa nie jest tem z pewnością załatwioną. Będziemy musieli w przyszłości przedsięwziąć jeszcze dużo innych reform: reformę podatków pośrednich, ustawodawstwa należytościowego. Kraje, powiaty, gminy, muszą być przy dalszych reformach bardziej uwzględniane. Autonomiczne te ciała sprawują państwowe zadania, dlatego państwowe ustawodawstwo musi mieć wzgląd na pokrycie ich potrzeb. Wielkie społeczne i polityczne zadania obecnego czasu wymagają, byśmy się starali poprawiać stosunki stopniowo. Zadania, które obecna potomność ma do spełnienia, są tak obszerne i tak nadzwyczajne, iż jedna ustawa nie jest w stanie spowodować znacznego i ważnego postępu w tym kierunku. Każdy zwyczajny postęp da się osiągnąć tylko stopniowo, przez coraz dalej idące urzeczywistnienie sprawiedliwości w publicznem i prywatnem życiu, możemy wejść na drogę, prowadzącą nas do społecznego postępu, do społecznego pokoju. (Żywe oklaski, mowcy składają liczni posłowie powinszowania).

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej przemawiali jeszcze pp. Peschka, Slavik, Laginza i Rigler.

Z WARSZAWY

piszą d. 8 marca.

W Warszawie, niestety, nic się nie zmieniło — na lepsze. System dawny trwa w swojej mocy; za to kilku ludzi opuści obecne swoje stanowisko, a na ich miejsce nowi przyjdą.

Przedewszystkiem ustępuje ze swego stanowiska pomocnik cywilny jenerał-gubernatora, jenerał-porucznik baron Medem, w sferach rosyjskich zwany „żulikiem“ (szubrawcem). Medem wyjeżdża ze względów zdrowia, jest bowiem djabetykiem; choroba będzie więc poniekąd motywem jego dymisji. — Wiadomo jednak powszechnie, iż anterjora nieciekawe szacherki z przemysłowcami i żydami uczyniły go niemożliwym wobec „teraźniejszego kursu“ w Warszawie, gdzie człowiek o rękach nieczystych nie mógłby być cierpiany przez obecnego jen.-gub. hr. Szuwałowa. Medem jedzie do Petersburga, gdzie już kazał sobie nająć mieszkanie.

Nad ustąpieniem Medema będą łzy ronili potentaci nasi, finansiści-żydzi i inni, ale piszący te słowa nie zapłacze nad ustąpieniem człowieka, który chociażby tylko dla tego, że był karjerowiczem, zasługuje na wzgardę. Ach! prawda, ucieszy się z powodu jego dymisji Jankulio, któremu Medem, chcąc się przymilić hr. Szuwałowowi, ciężkiego chciał naważyć piwa, ale zrobił fiasko i Jankulio jakoś się z matni wydobył.

A teraz kto będzie następcą Medema? Mówią, że Petrow, gubernator cywilny gubernji charkowskiej. Jest to osobistość dobrze nam znana: służył przez kilkanaście lat w naszym kraju, jako komisarz włościański i wicegubernator siedlecki i pozostawił tutaj dobre wspomnienie. Krążą także pogłoski, że owym następcą będzie dymisjonowany jenerał artylerji i były prezydent miasta Warszawy, jenerał Starynkiewicz; ale temu nie wierzę. Człowiek to trochę za stary i z powodu swej nieposzlakowanej uczciwości powszechnie szanowany w Warszawie.

Dyrektor kancelarji jenerał-gubernatora Bożewskij, czas jakiś jeszcze pozostanie, za to stanowczo wychodzi dyrektor tak zwanego „wydziału obcych wyznań“, osławiony Naumow, aranżer nocnej wyprawy na arcybiskupa Popiela i pośredni sprawca faktu odbierania przysięgi homagialnej po rosyjsku. Osobistość to powszechnie znienawidzona w Warszawie z powodu swej arogancji.

Posada redaktora *Dniewnika Warsz.* została wczoraj obsadzona. Kandydatów, którzy do hr. Szuwałowa wnieśli podanie o tę posadę, było 69!! Za tę cyfrę wam ręczę. Między kandydatami był i naczelnik sztabu okręgu warszawskiego, jenerał Puzyrewski, który wobec dławiących go długów chciał swe położenie poprawić, był rotmistrz Jelec, autor książki „Choroba naszego wieku“, ale był też i jeden z nauczycieli elementarnych gub. siedleckiej, niejaki Mokronow. Pokonał wszystkich wiceprezes sądu okręgowego warszawskiego, osławiony Timanowskij, osobistość wcale nieciekawa. Ponieważ jednak na nowem stanowisku może się zmienić, nie wypada ryb przed niewodem łowić. *Wederemo!*

Wczoraj odbył się w Warszawie pogrzeb oficera dragonów, poległego w pojedynku; powodem pojedynku sprzeczka koleżeńska. Zabity i przeciwnik byli Rosjanami w randze poruczników.

System ćwiczeń wojskowych, odbywanych przez wojsko za czasów Hurki, nie uległ zmianie. Hr. Szuwałow wojsko chce utrzymać w tym samym stanie jak było za Hurki; na razie jednak więcej się zajmuje sprawami cywilnemi i chciałby oczyścić stajnię Augiasza. Może wreszcie doczekamy się tego, iż naczelnicy powiatów będą wykonawcami prawa, a nie prawodawcami, jak było za Hurki.

Proces tarnopolski.

Tarnopol d. 8 marca.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

(Z.) Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się po godzinie 9 rano dalszemi wyjaśnieniami odczytanych wczoraj protokołów.

Osk.: — Bieniedzki wyjaśnia swoje zeznanie, poczynione w śledztwie. Protokołu mu sędzia śledczy Mydłowski nie odczytywał, być więc może, że wkradły się tam rozmaite niedokładności. Chabin nie namawiał go wcale do wstąpienia do związku; raz, otrzymawszy urlop dwugodzinny z internatu od ks. Librewskiego, poszedł do ciotki swej na Zarudzie; w drodze spotkał Chabina i ten zaprowadził go do Szeląga. Tam od niego nikt żadnej przysięgi nie odbierał. Na odnośne zapytania przewodniczącego, opowiada raz jeszcze oskarżony, że sędzia śledczy Mydłowski odczytywał mu rozmaite paragrafy, grożące karą śmierci, dziesięcioletniem więzieniem itd. Był więc przerażony i zeznawał tak, jak mu sędzia poddawał.

Na zapytanie jednego z obrońców, czy radził się kogo, jak ma zeznawać, odpowiada oskarżony, że gdy mu wytoczono proces o obrazę majestatu. wówczas udał się do ks. Librewskiego i radził się go, co ma czynić. Ks. Librewski powiedział mu, że opinja publiczna nie przywiązuje do tego procesu, (który stał się już wówczas głośny) żadnej wagi, że on. oskarżony, dostanie co najwyżej kilka dni aresztu i dla tego powinien zeznawać tak, jak go sędzia śledczy zapyta. Sędzia śledczy, czytając mu zeznania innego z oskarżonych, zapytał go, czy tak było, oskarżony odpowiadał na to wszystko stosownie do tych pytań.

Św.: — Ant. Bednarski, lat 21, rz.-k., nauczyciel ludowy. O tajnym związku nic nie wie; sam do żadnego związku nigdy nie należał.

Świadek Antoni Kogutyński, rz.-kat., lat 22, uczeń seminarjum, zaprzysiężony. Osk. Bieniedzkiego zna, nieprzyjaźni żadnej do niego nie żywi. Świadczy co do obrazy majestatu w znanej sprawie z rzucaniem pieniądza na ziemię.

Sędzia przys. Kierski: — Jaki to był pieniądz? — Świad.: — Był jakiś grosz. Może korona, a może gulden. (Głosy w sali: — Koron wtedy nie było). Zresztą nie pamiętam, bom dokładnie nie widział. Wiem tylko, że na tem był portret.

Przew.: — Czyś pan w tej sprawie pisał jakie doniesienie? — Świad.: — Tak, do ks. Librewskiego.

W dalszym ciągu opowiada świadek że w sprawie nieporządków w seminarjum spowiadał się nie u ks. Librewskiego, tylko u innego księdza. Ten ksiądz Jezuita powiedział mu, aby to wszystko powtórzył ks. Librewskiemu, bo inaczej będzie mu to ciężyło na sumieniu. Zrobił więc piśmienny donos do ks. Librewskiego. — Sędzia prz. Berchard: — A czemu pan na piśmie doniósł ks. Librewskiemu? — Świad.: — Wypuszczałem w nocy kolegów z internatu: wychodząc prosili mnie, abym o tem nikomu nie powiedział (bo w nocy wychodzić nie wolno); dałem im słowo, że tego nie uczynię; chcąc więc nie złamać danego słowa, zrobiłem doniesienie na piśmie, a nie ustnie. — Sędzia Zawadzki: — Kto ułożył owe posłane do ks. Librewskiego doniesienie?

Świadek: — Ja sam.

Sędzia Zawadzki: — Z jakich pobudek robiłeś pan to doniesienie? — Świadek: — Częścią z powodu rady księdza Jezuity, częścią z własnych popędów.

Dr Soroń: — Niech mi pan powtórzy treść tego listu. — Świadek z początku milczy, a potem po długim namyśle: — Była w nim mowa, że kandydaci stanu nauczycielskiego, którzy mają później zajmować się wychowaniem i umoralnieniem dzieci, dopuszczają się obrazy uczuć religijnych, najjaśniejszego Pana itp. — Dr Soroń: — A jak się zaczynało to doniesienie? — Świadek: — Nie pamiętam. Dr Soroń: — Początek był przecież bardzo charakterystyczny, była w nim mowa o szatanach i potworach. Czy pan pamiętasz datę i jaką była intytulacja listu? Pan wiesz, że gdy się pisze do kogoś, to go się tytułuje na przykład: mój kochany przyjacielu? — Świadek: — Przewielebny księże katecheto.

Dr Soroń: — A to ciekawe, — list pański jest w aktach, a tej intytulacji wcale tam nie ma. (Poruszenie w sali). Prokurator: — W aktach śledczych jest tylko streszczenie listu, ory-

ginał mam w kieszeni. — Przysięgły Willner: — Czy ks. Librewski lubił Bieniedzkiego? — Świadek: — Z początku go lubił, nawet dawał mu lekcje, ale później, gdy Bieniedzki zaczął bez pozwolenia z internatu wychodzić, to naturalnie przestał go lubić.

Dr Lilien pyta świadka, czy wie co o spowiedzi kolegi Rzepy? Czy Rzepa dostał polecenie powtórzenia swej spowiedzi po za konfesjonałem? — Świadek: — Tak, słyszałem to z ust Rzepy, że spowiadał się u samego ks. Librewskiego i ten kazał mu spowiedź tę powtórzyć przed przełożonym internatu. — Dr Lilien: — A kto był przełożonym internatu? — Świad.: — Sam ksiądz Librewski. (Wesołość w sali).

Następnie, gdy zaczęto świadka wypytywać, jak się rzecz miała ze spowiedzią i o księdza Librewskiego — prokurator, jak to po krótce donosiłem w liście poprzednim — zażądał głosu i powiedział między innemi: „Obrona od czasu do czasu urządza napaści na księdza Librewskiego, wyciągając od świadków i oskarżonych zeznania co do jego osoby, a rozprawa ta nie toczy się ani o księdza Librewskiego, ani o spowiedź“. Na to obrońcy proszą o zanotowanie przemówienia p. prokuratora do protokołu i zaznaczywszy, że pomiędzy prokuratorem a obrońcą nie ma żadnej różnicy i że ustawa wyraźnie powiada o równości obu stron, odpierają twierdzenie prokuratora, jakoby urządzano jakieś „napaści na księdza Librewskiego“ i wobec tego raczej przemówienie prokuratora muszą nazwać napaścią. W końcu obrońcy żądają, aby przewodniczący wezwał prokuratora do porządku.

Prokurator oświadcza, że nie pamięta, czy użył słowa: „napaści“, przyznaje natomiast, że obrona dąży ciągle do tego, aby zeznania świadków, obciążające oskarżonych przedstawić jako nieprawdziwe. Przewodniczący oświadcza, że pozwolił na te wywody obrońcom i prokuratorowi, aby zaznaczyć równość wobec sądu, odmawia natomiast żądaniu wezwania prokuratora do porządku.

Obrońcy zażądali przerwy celem narady, co mają uczynić wobec tego, że ich słusznym żądaniom nie dano posłuchu.

Po powrocie z narady oświadczają: Wobec tego, że naszym żądaniom nie stało się zadość i p. prokuratora nie wezwano do porządku, chcieliśmy gremjalnie opuścić ławę obrony, lecz z obowiązku obywatelskiego tego uczynić nie możemy, zostajemy tedy, ale pod wrażeniem, że naszym nader słusznym żądaniom nie stało się zadość.

Ciekawe było przesłuchanie świadka Wojciecha Małkiewicza, l. 48, gr. kat., typowego dozorcy prowincjonalnego więzień, zaprzysiężonego. Zeznaje on, w jaki sposób dostał się do jego rąk zeszyt i piątka. Na drugi dzień, gdy Bieniedzki był na „spacyrze“, oddawał oskarżonemu piątkę, chcąc się przekonać, czy to jego, ale Bien. nie chciał jej przyjąć. Bieniedzki zarzuty zbija doskonale, a obrońcy stwierdzają, iż w protokole nie jest napisanem, jakoby oskarżony miał do strażnika powiedzieć: „Weź tę piątkę“. Na odnośne zapytanie odpowiada świadek, iż Borzemski absolutnie tego zeszytu podawać nie mógł i zeszytu z celi do celi podawać również nie było można. — Następnie postawił dr Landau wniosek, aby odczytano akta dyscyplinarne na dowód, że w tem wszystkiem działała osoba trzecia. Prokurator temu sprzeciwił się i trybunał wniosek odrzucił.

W dalszym ciągu domagali się obrońcy zawezwania na świadka dyrektora gimnazjum, p. Michałowskiego, który może więcej dać wyjaśnień o zachowaniu się młodzieży po za szkołą, gdyż Rada szkolna dowiedziała się o niem właśnie od dyrektora. I temu wnioskowi odmówiono. — Następnie dr Landau stawia trzeci wniosek, aby zawezwać na świadków długoletnich profesorów gimnazjalnych pp.: Zubczewskiego i Szafrana, który na konferencji profesorów protestował przeciwko wykluczeniu podejrzanych uczniów z gimnazjum, gdyż oni jedni mogą byłym swoim uczniom wydać najwiarogodniejsze świadectwo moralności. Prokurator sprzeciwił się temu znowu, gdy — fakt nader rzadki — w imieniu przysięgłych podniósł się dr Mendel i prosił o przesłuchanie tych świadków, jak również i dyrektora Michałowskiego, motywując swoje wystąpienie tem, że żywe słowo więcej znaczy, aniżeli martwa litera odezw lub protokołów. (Na sali brawa). Trybunał odmówił tym wnioskom.

Następuje postępowanie dowodowe, co do winy Tomasza Krzyworączki. — Przew.: — Pan werbował i zaprzysięgał członków? — Osk.: — Nie. — Odczytano zeznania Bałazińskiego pod tym względem. Treść opiewa, że Bałazińskiego zwerbował Chabin, czytano mu przysięgę, a później urządzano odczyty o Bolesławie Krzywoustym i innych osobistościach z historji polskiej. Statutów mu nie czytano, a o obrazie majestatu Bałaziński nic nie wie.

Posiedzenie odroczono do jutra.

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

25 (Ciąg dalszy).

Bo i rzeczywiście, jeżeli konserwatyści byli przeciwni powstaniu, nie widzieli żadnej nadziei, to ów telegram i owe instrukcje nie mogły wpłynąć na zmianę ich zapatrywań. Telegram mógł zdziwić — nawet p. Koźmian okazał niemałe zdziwienie, a „zdumienie i przerażenie pana S. F. nie było mniejszem od zdumienia i przerażenia“ p. Koźmiana (str. 24) — ale nie mógł od razu wpłynąć decydująco. Instrukcje „zapowiadały zmianę zapatrywań mocarstw“ (własne słowa p. Koźmiana), ale wszakże od zapowiedzi do faktu daleko. Słowa telegramu: „Wszystko zmienione“ nie odpowiadały najzupełniej temu, co słyszał w Paryżu p. Tarnowski. Wszakże na samym wstępie pobytu swego w Paryżu zastał on „wielką niepewność co do przyszłości“ (str. 36) a treść świeżej rozmowy ks. Czartoryskiego z Napoleonem była, jak to wiemy, niepewna, niestanowcza. Wprawdzie opierano się na zasięgnięciu zdania „dwóch ministrów i sekretarza cesarskiego“, ale na nieszczęście p. Koźmian nie podaje najmniejszej wiadomości o tem, jakiemi były owe zdania zasięgnięte. Widzieliśmy już także, jak sztucznie. z powodu daty 16 lutego przeprowadził on linję demarkacyjną, pomiędzy nieprzychylnością a przychylnością dla naszej sprawy i przekonaliśmy się, jaki z tego powodu przesadny kontrast wywołał pomiędzy objawami opinji publicznej z przed i po 16 lutego. Nie było się czego bardzo smucić z zachowania się dziennikarstwa z przed tej daty, ani tak gwałtownie cieszyć z owej urojonej „nawałnicy oświadczeń“, jaka niby nastąpiła „po posusze“.

Było to rzeczą czysto logiczną, że w pierwszej chwili na wiadomość o nieuzbrojonych, po lasach włóczących się garstkach powstańców, dziennikarstwo sprawy nie brało na serjo, tak jak znowu widząc, iż powstanie rozszerza się, słysząc o potyczkach, wiedząc, że powstańcy rozporządzają już bronią i tworzą uzbrojone oddziały, zaczęło toż samo dziennikarstwo poważniej rzecz traktować, co innego bowiem jakieś garstki uciekających wskutek konskrypcji, a co innego rozszerzające się powstanie[1]). Ale ani z owego postępu w opinji dziennikarskiej, ani z mdłych, niepewnych słów Napoleona, ani z noty do Berlina, która stała się natychmiast bezprzedmiotową, bo konwencję złożono *ad acta*, nie można było jeszcze dojrzeć złotych blasków jutrzenki. Wiemy, że nie widziano jej w Paryżu, nie widziano w gronie najpoważniejszych przedstawicieli konserwatyzmu w Krakowie. Nawet ci, na których się p. Koźmian powołuje, zalecali ostrożność. Wprawdzie ojciec p. Koźmiana, w korespondencji z 21 lutego, w różowych kolorach położenie przedstawiał, ale jednak ostrzegał, że „z rozpaczy nie należy przerzucać się w zbytnią ufność; powściągać trzeba zbyt wygórowane, a zwłaszcza niecierpliwe nadzieje“ (str. 45). Daleko lepiej i jaśniej zapatrywał się drugi paryski korespondent *Czasu*, piszący pod tąż samą datą. „Niczego więcej (są jego słowa) unikać nie wypada w obecnej chwili, jak pospiesznego i stronnego nawet na bieg wypadków zapatrywania. Lepiej jest milczeć, niż siebie i drugich zwodzić“. Ten sam korespondent jeszcze w tydzień później ponownie ostrzegał przed złudzeniami.

Drugiego marca ojciec p. Koźmiana, choć optymista, czuł się w obowiązku donieść, iż „od kilku dni dzienniki, stosownie do zalecenia rządu, wstrzymują go od popychania na drogę wojenną... przygotowanym być trzeba, że temperatura będzie się zmieniała, że głos o Polskę będzie raz cichł, to znowu się podnosił“.

[1]) W drugim tomie p. Koźmian przyznaje, czego łatwo było i bez niego się domyśleć, że Hotel Lambert w razie potrzeby subwencjonował dzienniki. I w r. 1863 zapewne na ich „gorąco“ wpływała kasa Czartoryskich. (*Przyp. autora*).

Złote to słowa: lepiej jest milczeć, niż siebie i innych zwodzić. P. Koźmian ich nie posłuchał, widocznie nie milczał i innych zwodził, kiedy od 16 lutego zaznaczył przełom w swych zapatrywaniach.

To też wkrótce widzimy go biorącym pewien udział w wypadkach, to też zaczyna rozsyłać telegraficznie błędne, jak sam powiada, wiadomości o powstaniu, to też ujrzymy go wkrótce walczącego w obronie i za popieraniem powstania w łamach *Czasu*. Trzeba było to postępowanie usprawiedliwić, a jednocześnie zaznaczyć, iż zanim wszedł na tę drogę, miał ku temu poważne powody. I dlatego to utworzył sztuczną tkankę pajęczą, w którą się niby złapał i z której się nie mógł wydostać dzięki jedynie „sile wyższej“. To mnie tłómaczy jego nacisk na ów telegram i gwałtowny przełom, to we mnie (przepraszam najmocniej) wzbudza pewne podejrzenie co do treści telegramu i owych instrukcyj. Nie śmiałbym rzucać tego podejrzenia, gdyby nie okoliczność, którą czytelnicy zapewne już stwierdzili, że ilekolwiekbądź prawie razy p. Koźmian sięga w przeszłość pamięcią, tyle razy pamięć ta mu nie dopisuje i że nie ma żadnych własnych notat z roku 1863, bo prawie zawsze myli się w datach i faktach, lub też starannie daty omija przy pomocy określeń: „w tym czasie“, „około x marca“, Co więcej, składa się tak dziwnie, że prawie zawsze wiarogodność każdego faktu przez niego podanego, mogliby poświadczyć jedynie..... nieboszczycy.

Przekonawszy się, na jak kruchych podstawach pragnie p. Koźmian uzasadnić konieczność „przełomu“ w zapatrywaniach i działaniu swego grona po 16 lutego, wypada z kolei przyjrzeć się dalszym przyczynom, które ów przełom utwaliły i doprowadziły p. Koźmiana z gronem krakowskiem do jawnego przystąpienia do ruchu. Trzeba tu zwrócić uwagę na zewnętrzne, że tak powiem, dzieje powstania, na oddziaływanie jego na opinję zagranicy, a przedewszystkiem należy rozstrzygnąć pytanie: czy owa akcja dyplomatyczna, jaką rozpoczęły trzy mocarstwa, mogła rzeczywiście zmusić ludzi nieprzychylnych powstaniu, do popierania go, do rzucenia się w wir wypadków. Byłoby jednak niesprawiedliwem, gdyby na podstawie tego, co dziś o tej akcji wiemy, oceniało się działalność p. Koźmiana i grona krakowskiego. Trzeba się opierać jedynie na tem co znanym wówczas wiadomem było. Nie idzie więc o historję akcji dyplomatycznej, jak ją dziś znamy, ale o współczesne o niej wiadomości.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Od autora. Dobiegłem dopiero do połowy tomu I Rzeczy p. Koźmiana, a jest tych tomów trzy. Widzę przeto, iż rozmiary mojej recenzji są stanowczo za wielkie, aby ją można pomieścić w łamach codziennego pisma. Zanim pojawiłby się koniec recenzji, już może zapomniałby ogół o dziele p. Koźmiana. Z tego powodu w porozumieniu z redakcją *Głosu Narodu*, będę podawał moją recenzję tylko w streszczeniu, a kto będzie ciekawy przeczytać ją w całości, raczy poczekać aż wyjdzie w osobnej książce, co niebawem nastąpi i o czem Redakcja czytelników *Głosu N.* uwiadomi.

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficjała pocztowego Romualda Wilusza w Krakowie, kontrolorem kasy pocztowej w Samborze.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Wiktora Łempickiego z Sanoka do Lwowa i przydzielił go do służby przy Namiestnictwie.

Konkurs. Namiestnictwo ogłosiło konkurs z terminem do końca kwietnia na sześćdziesiąt, ewentualnie i więcej posad drożników rządowych, przy galicyjskich okręgach budowniczych z płacą 16 zł. zasługi miesięcznej z prawem otrzymania dwóch dodatków starszyźnianych miesięcznie po 3 zł. i 6 zł. po ukończeniu 10 względnie 20 lat zadowalniającej służby w charakterze stałego drożnika. Z posadą tą połączony jest dodatek na pomieszkanie w kwocie ct. 83 miesięcznie jako dodatek za przechowanie erarjalnych narzędzi drogowych w tych miejscowościach, w których nie ma rządowego mieszkania. Do uzyskania posady potrzebne są: znajomość języków krajowych i silna budowa ciała w pełni sił fizycznych. Prośby należy wnosić do Namiestnictwa we Lwowie w przepisanej drodze służbowej.

(*Gazeta lwowska* nr 58).

FEJLETON.

JAN WILK

64 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Nic, tak, jak miałem nakazanem. Biega po parku ze swoją kozą. Żyje, jak może i jak mu się podoba. Wcale się nim nie zajmuję. Tylko nie spuszczam go z oka, także według otrzymanego rozkazu. Lubi sypiać pod gołem niebem i na to mu pozwalam. Codziennie zanoszę mu kawał chleba w jedno miejsce, skąd go sobie zabiera.

— Uważaj, żeby ci się kiedy nie wymknął.

— Pod tym względem nie mamy się czego obawiać.

— Zapewne... jeszcze za mały, żeby mógł się na mur wydrapać.

— I nadto się boi ludzi.

— Czy mówisz z nim kiedy?

— Nigdy! tego mi przecie zabroniono najsurowiej. A zresztą, jak tylko mnie zdala spostrzeże, zmyka przedemną, jak zając przed chartami. Boi się mnie, jak dzieci kominiarza.

— Dobrze... bardzo dobrze....

— Jeżeli rozmawia, to chyba ze swoją kozą.

— Silny, rosły?...

— Ba! niby młody dębczak...

— Nie ma zatem ochoty zdechnąć?

— Ani mu to w głowie!...

Dowódzca zamilkł, dumając nad czemś głęboko. Po chwili mruknął:

— Zostawmy wszystko czasowi.... Później.... zobaczymy.

W zamku zabawił ledwie godzinę. Odjechał, zabrawszy z sobą warjatkę razem z jej dozorczynią. Odtąd nie słyszałem nigdy, gdzie zawleczono biedaczkę. Co się z nią stało, nie wiem....

Pan Lagarde westchnął ponownie. Zresztą zachowywał się całkiem apatycznie.

— Nie miałem już wprawdzie do strzeżenia mojej warjatki, jednak nie zmieniono udzielonych mi rozkazów i musiałem dalej pilnować malca. Rósł aż miło! w oczach prawie... jak młoda sosenka. Odpowiadałem za niego mojem własnem życiem. Zaczęto się w końcu obawiać, żeby żyjąc w parku całkiem swobodnie, zupełnie jak dzikie zwierzątko, nie umknął im którego dnia. Nakazano mi więc zamknąć go w dziedzińcu, do koła którego znajdował się mur niesłychanie wysoki, najeżony kolcami żelaznemi. Musiałem być posłusznym. Trzymałem odtąd dziecko prawie uwięzione..... Nie był biedak wcale wybrednym. Karmiłem go czemkolwiek. Chlebem czarnym, ziemniakami pieczonemi, jarzynami surowemi, nawet żołędzią. Gryzł wszystko żarłocznie, jak królik. Nigdy nie dostawał mięsa, a pił tylko wodę prosto z wiadra przy studni. Ponieważ bał się mnie okrutnie, prawie mu się nie pokazywałem, podając mu nędzne jadło przez dziurę, zrobioną przezemnie umyślnie w tym celu pod bramą, prowadzącą na dziedziniec. Nie wiem, czy skazano go na takie karmienie w nadziei, że w końcu zginie z wycieńczenia, ale co do tego, grubo się przeliczono. Zamiast tracić zdrowie i siły, z dnia na dzień robił się zażywniejszym, a rozwijał się wybornie.

— Och! potwory! potwory! — jęknął pan Lagarde.

— Święta prawda — wtrącił żebrak. — Ci ludzie chyba Boga w sercu nie mieli, żeby tak się znęcać nad biednem, małem dzieckiem. To, co panu opowiadam, sprawia na tobie straszliwe wrażenie. Zbladłeś pan, jak trup, a twarz twoja mieni się co chwila.

— Nie zważaj na mnie, ojcze Monot. Nie można przecie nie oburzać się i nie czuć się wstrząśniętym do głębi tak okropnemi szczegółami. Widzisz jednak, z jaką cię słucham uwagą, jak wchłaniam w siebie każde twoje słowo. Och! słucham cię całą duszą!

— Skoro tak... więc idę dalej w mojem opowiadaniu.....

— Trzy lata upłynęło — kończył Grapier — od ostatnich odwidzin człowieka tajemniczego. Zjawił się nareszcie w zamku po raz ostatni. Znowu, jak zawsze, przyjechał w nocy, w karecie z jakimś jegomością, którego wtedy widziałem pierwszy raz w życiu.

— Przyjeżdżam — zaśmiał się dziko — uwolnić cię od tego bębna. — Nie mogłem ukryć mojej radości.

— Sprawia ci to widocznie przyjemność — wtrącił od niechcenia.

— Ma się rozumieć!

— Dlaczego?

— Bo spodziewam się, że i mnie będzie wolno stąd się oddalić.

— Nie zaraz.... z ważnych powodów zostaniesz tu jeszcze przez kilka miesięcy.

— Ha! jeżeli tak być musi, to zostanę.

— Zabieramy twojego wychowanka, ale i ty z nami pojedziesz.

— Dokąd?

— Zobaczysz.....

W godzinę później powóz zaprzągnięty parą koni doskonałych, unosił nas galopem. Aby ubezwładnić malca i nie dać mu wrzeszczeć, byliśmy zmuszeni skrępować go mocno sznurami i zakneblować mu usta. Po godzinie jazdy rozwiązaliśmy chustkę, usta zatykającą, ale zostawiliśmy go skrępowanego. Przez pięć godzin z rzędu pędziliśmy po szalonemu. Dniało. Byliśmy w lesie. Na znak naszego dowódzcy stangret konie zatrzymał. Straszny człowiek wyskoczył z powozu, zamknął drzwiczki i pojechaliśmy dalej, zawsze galopem. Po kwadransie nasz powóz znowu się zatrzymał o kilka kroków od krytej bryki, nadjeżdżającej ze strony przeciwnej, która również stanęła. W chwili, kiedyśmy wysiadali, wyskoczyli tak samo z bryki jakiś jegomość i tęga, otyła kobieta. Podeszli ku nam.

— Oto ten, o którym państwu wspominałem — rzekł mój towarzysz podróży, wskazując na mnie.

— Dobrze — mruknął tamten. — A chłopak?

— Chłopca zostawiliśmy tymczasem w karecie. Mój towarzysz pokazał go im. Badali go szczegółowo, obmacywali na wszystkie strony, mierzyli długość jego czarnych włosów.

— Dobrze, doskonale! — jegomość z bryki zatarł dłonie z widocznem zadowoleniem.

— Rzeczywiście... niezwykłe zjawisko — potwierdziła tłusta jejmość.

Przez chwilę rozmawiali z sobą półgłosem, dosłyszałem jednak te słowa:

— To prawdziwa kopalnia złota!

Na co żona odpowiedziała:

— Trzeba będzie podwoić cenę biletów wejścia do budy.

To mi zupełnie wystarczyło. Zrozumiałem, że mamy do czynienia z dyrektorami linoskoczków.

— Jakże się państwo decydujecie? — spytał mój towarzysz.

Dyrektor za całą odpowiedź wyjął z kieszeni rulon złota.

— Oto cena umówiona.

— Proszę dać tamtemu drugiemu — rzekł mój towarzysz.

— Dla niego żądałem tysiąc franków za chłopca.

I rulon dostał mi się w łapy.

— Och! sprzedany linoskoczkom! — jęknął znowu boleśnie pan Lagarde.

— Jakeście państwo przyrzekli — przemówił znowu mój towarzysz — odjedziecie dziś jeszcze na południe, nieprawdaż?

— W tem mamy przecież nasz własny interes — tłusta jejmość odrzuciła.

— I nie pokażecie się we wschodnich departamentach aż za lat kilka?

— Ma się rozumieć! — odburknął sam dyrektor.

Przenieśliśmy dzieciaka związanego do bryki i ta wkrótce z oczu nam zniknęła, uciekając z chłopcem co koń wyskoczy. Teraz połączył się z nami ów straszny człowiek, który prawdopodobnie nie chciał, żeby go widzieli dyrektorowie linoskoczków.

— Ty, Grapier, wracasz do Blaincourt — rzekł teraz do mnie. — Dostałeś tysiąc franków na zadatek. Resztę wypłacą ci za kilka miesięcy. Szczęśliwej drogi. Jeszcze mnie zobaczysz.

Odjechali obaj w powozie. Ja musiałem wracać pieszo do Blaincourt, pytając się co chwila, którędy iść. Przybyłem dopiero późno w nocy do mojej nory..... Cóż ci mam jeszcze dodać, mój poczciwy La Bique? Odtąd przestano mi przysyłać roczną pensję.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA

Kraków dnia 12 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś Grzegorza Wielkiego papieża, jutro św. Krystyny panny, pojutrze św. Zacharjasza papieża i św. Matyldy wdowy.

Temperatura rano stopni + 3 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Dnia 17 b. m. wyjdzie nadzwyczajny numer *Głosu Narodu* w 15.000 egzemplarzach. Ogłoszenia do niego przyjmuje Administracja.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał p. Aureljusz Fintowski 7 złr. 70 ct., zebrane na jubileuszowej uroczystości komisarza, p. Albina Kamińskiego w Mielcu.

Dla włościanina z Węgrzynowic N. N. z Krakowa, 5 złr., J. K. z Myślenic 2 złr.

Szczodry dar. Na restaurację katedry na Wawelu złożył w kancelarji książęco-biskupiego konsystorza ks. kan. Teofil Midowicz 4.000 złr.

Podziękowanie monarsze. Prezydjum naszej Rady miejskiej otrzymało z Namiestnictwa pismo następujące: „Jego cesarska i królewska apostolska Mość polecił wyrazić najwyższe podziękowanie za wyrazy współczucia i wierności, złożone przez Wielmożnego Pana w imieniu reprezentacji miasta z powodu śmierci jego królewskiej wysokości najdostojniejszego arcyksięcia Albrechta".

Niebo w marcu zapowiada już zbliżanie się wiosny, albowiem wspaniały Orjon i Pies Wielki wznoszą się już niewiele po nad poziom południowo-zachodni. Z planet Merkury już jest niewidzialny, Wenus zjawia się na krótko przed wschodem słońca, a dnia 30 staje się już gwiazdą wieczorną. Krwawego Marsa oglądać można przez pierwszą część nocy. Tylko Saturn dostrzegalny jest przez noc całą.

Konwent Braci Miłosierdzia w Krakowie, święcił dwie uroczystości, mianowicie 400-tną rocznicę urodzin założyciela tegoż zakonu, św. Jana Bożego, obchodzoną nabożeństwem w niedzielę, odprawionem przez O. Ambrożego, ekspriora OO. Paulinów. Wczoraj zaś przypadło 25 lecie ślubów zakonnych dzisiejszego przeora, O. Lactusa Bernatka. Na intencję multos annos odprawił kapelan konwentu, O. Kandydus, mszę św. przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na sali chorych, następnie imieniem Braci zakonu serdeczne życzenia składał superior O. Homobonus. Prócz innych powinszowań szanowny jubilat otrzymał także serdeczne pismo od prowincjała konwentu, który szpital krakowski otacza szczególną opieką.

Walne zebranie Stowarzyszenia ku niesieniu pomocy ubogim uczniom i połączonego z niem komitetu dla „głodnych dzieci" odbyło się przedwczoraj w sali Rady miejskiej. Zebranie zagaił prezes prof. dr H. Jordan dłuższą przemową, zaznaczając doniosłą tak pod względem moralnym, jakoteż i materjalnym działalność Stowarzyszenia i komitetu, co należy przedewszystkiem zawdzięczać troskliwości pań opiekunek, tudzież poparciu ogółu i szlachetnych instytucyj. Nadmienia następnie, że w drukowanem sprawozdaniu Stowarzyszenia jest tylko ogólny zarys działalności komitetu dla „głodnych dzieci", a szczegółowe sprawozdanie tegoż, które będzie niejako pamiętnikiem dla wszystkich życzliwych komitetowi wyjdzie niebawem z druku. Poświęca w końcu wyrazy czci ś. p. ks. kardynałowi Dunajewskiemu, Antoniemu Hawełce, Janowi Matejce i innym. Po udzieleniu wydziałowi absolutorjum, nastąpiły wybory. Do wydziału zostali wybrani na lat 3: rektorowa Tadeuszowa Browiczowa, mecenasowa Serafinowa Chmurska, profesorowa Antonina Domańska, Bolesław Filiński, prof. dr H. Jordan, Jan Kwiatkowski, Juljan Mordołowski, dyr. Andrzej Nizioł, profesorowa Eliza Pareńska, ks. kan. Pelczar, Joanna Pogonowska, mecenasowa Henrykowa Schoenowa, ks. kan. dr Spis, Róża hr. Tarnowska, Stanisław Twaróg, Antoniowa hr. Wodzicka, profesorowa Wincentowa Zakrzewska, prof. dr Fryderyk Zoll, Ignacy Żółtowski. Do komisji kontrolującej pp.: Wł. Fischer, Przemysław Kotarski i Henryk Schwarz. Na wniosek ks. kan. dra Spissa, wiceprezesa komitetu dla „głodnych dzieci", przedstawiony imieniem wydziału zamianowano dobrodziejkami i dobrodziejami komitetu: rektorową Korczyńską Emilję, ministrową Krieg-

hammerową, Antoniowę hr. Wodzicką i p. Zręckę Klobassową, pp.: Erazma Jerzmanowskiego i Franciszka Kroebla, tudzież instytucje: Radę m. Krakowa, Dyrekcję Kasy Oszczędności i Tow. Wzajem. Ubezpieczeń.

Prezes, dr H. Jordan, wyjaśnił, iż równie najgorliwszą działalność około prac komitetowych dla „głodnych dzieci" położyła prezesowa, Róża hr. Tarnowska, nie stawia się jednak wniosku o zamianowanie jej dobrodziejką, ponieważ w uznaniu jej działalności około Stowarzyszenia, zanim komitet z niem się połączył, została już dobrodziejką zamianowaną, tem samem jest więc i dobrodziejką komitetu dla „głodnych dzieci". Ks. kan. dr Spiss podał następnie do wiadomości, że stosownie do uchwały pań opiekunek, będzie komitet nosił obecnie nazwę: Komitet dla „głodnych dzieci" pod wezwaniem Dzieciątka Jezus.

Drukowane sprawozdanie wykazuje owoce działalności zarządu, umożliwiające korzystanie najbiedniejszej dziatwie szkolnej z nauki i macierzyński wpływ „pań opiekunek" na nieszczęśliwe dzieci, dla których wychowania właśni rodzice bardzo niewiele, albo zupełnie nic nie robią, nie wątpimy też, że serdeczne poparcie publiczności będzie towarzyszyło nadal usiłowaniom Stowarzyszenia i komitetu dla „głodnych dzieci".

Towarzystwo Tatrzańskie. W niedzielę odbyło się pod przewodnictwem hr. Stefana Zamoyskiego zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego. Ze sprawozdania z czynności Tow. za rok ubiegły wynika, że Towarzystwo liczy 2010 członków, zeszłoroczny dochód wynosił 11.463 złr. 77 ct., rozchód 11.426 złr. 82 ct., z tego wydano na roboty w Tatrach 2350 złr. 69 ct., na umorzenie pożyczek 2145 złr. 8 ct., wydawnictwa Tow. 1948 złr. 23 ct., utrzymanie dworca tatrzańskiego 1265 złr. 80 ct., na cele oddziału Czarnohorskiego i Pienińskiego 1153 złr. 33 ct., cele naukowe 210 złr. 82 ct., zakupno hal i lasów w Tatrach (ostatnia rata) 208 złr., subwencja i nadzór szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem 140 złr. 10 ct.

Prezesem Tow. na dalsze trzy lata wybrano hr. Stefana Zamoyskiego, członka Izby panów (27 głosami), członkami wydziału na lat trzy p. Ciechomskiego (29 głos.), prof. dra Danysza (29 głos.), adwokata dra Koya (28 głos.), prof. Bieniasza (27 głos.), p. Jawornickiego (27 głos.); członkiem wydziału na rok jeden wybrano p. W. Eljasza (20 głos.), członkami komisji kontrolującej na rok 1895 pp. W. Fischera, Prysaka i dra Zgorzalewicza (29 głos.).

Proces ks. Stojałowskiego, jak o tem donosiliśmy przed tygodniem, toczył się w tych dniach przed ławą przysięgłych w Cieszynie.

Przysięgli zaprzeczyli pytania, odnoszące się do zbrodni obrazy majestatu i do zbrodni zaburzenia publicznej spokojności.

Na pytanie zaś 5 główne: Czy oskarżony ks. Stanisław Stojałowski winien jest, że napisał artykuł pod napisem: „Ostatni zamach Badeniego", w broszurze „Bogiem i prawdą" w rocznicę Kościuszkowską umieszczony i przy drukowaniu tegoż współdziałał i że przez to w drukach przez lżenie, wyszydzanie i przekręcanie rzeczy do pogardy przeciw pojedyńczym organom rządu pod względem ich urzędowania pobudzić usiłował — odpowiedzieli przysięgli 11 głosami tak, 1 nie.

Przysięgli potwierdzili nadto 12 głosami pytania, odnoszące się do obrazy czci hutmistrza Gustawa Oehlweina.

Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych skazał trybunał ks. Stanisława Stojałowskiego za występek przeciw publicznej spokojności i publicznemu porządkowi w myśl § 300 i za występek przeciwko bezpieczeństwu czci w myśl §§ 493, 488 i 491 u. k. na 4 miesiące więzienia,

Dalej skazani zostali: Józef Spytko za ten sam występek na miesiąc, oraz Helena Hemplowa na miesiąc więzienia, a zaś Karol Studencki za przekroczenie prasowe na grzywnę w kwocie 5 złr. Po odczytaniu wyroku prosił ks. Stojałowski, aby go wypuszczono z więzienia za złożeniem kaucji. Sąd nie przychylił się do tej prośby. Ks. Stojałowski będzie tedy natychmiast odsiadywał karę w cieszyńskiem więzieniu.

Tłumy ludu wiejskiego zebrały się przed gmachem sądowym, lecz zachowały się zupełnie spokojnie.

Stan wody we wszystkich rzekach węgierskich budzi mniejsze obawy, Dunaj stale opada; również opada woda we wszystkich dopływach Dunaju.

Dotkliwą stratę poniósł p. Józef Kotarbiński, główny reżyser teatru miejskiego, któremu wczoraj telegram doniósł o śmierci ojca, śp. Józefa Kotarbińskiego, zmarłego w Warszawie 10 bm. Na pogrzeb ojca wyjechali z Krakowa synowie zmarłego Józef i Eustachy, oraz córka, pani Tadeuszowa Pawlikowska. Nieboszczyk był urzędnikiem w zarządzie hr. Ludwika Krasińskiego i cieszył się ogólnem poważaniem.

Niewesoła wróżba. Gdy w dzień 40 Męczenników mróz pociśnie, natenczas, mówi podanie ludowe, będzie takich mrozów 40. Czy tego roku sprawdzi się ta przepowiednia, nie wiemy (w niedzielę mieliśmy mróz siarczysty) za to pamiętamy doskonale, że sprawdziła się ona w r. 1877. Wtedy d. 8 kwietnia Towarzystwo łyżwiarskie we Lwowie urządziło święcone na lodzie i ślizgawka była tego dnia wcale jeszcze nie zła. Później przymrozki, acz lekkie, trwały bez przerwy do 19 kwietnia. Niewesołe te widoki mają jednak przynajmniej w tym roku także dobrą stronę. Ponieważ na polach leżą wielkie śniegi, przeto w razie, gdyby szybko topić się zaczęły, moglibyśmy mieć powódź. Tymczasem gdy nocami mróz je będzie ścinał, a tylko w dzień topić się będą, spłyną powoli i uchronią nas od katastrofy. Okazuje się więc, że nie ma takiego złego, któreby nie mogło wyjść na dobre.

Całkowite zaćmienie księżyca oglądaliśmy w nocy z niedzieli 10 na poniedziałek 11 marca. Widzialne ono było u nas w całym swym przebiegu z wyjątkiem jedynie zakończenia, księżyc bowiem na 24 minut przed wyjściem z obrębu zaćmienia zeszedł z horyzontu. Zajmującem nazwać można to zaćmienie, zwłaszcza z powodu, iż księżyc znajduje się obecnie bardzo blisko ziemi i dlatego dokładniej, niż zazwyczaj, obserwować można było zaćmienie wśród pogodnej nocy. W północ wszedł księżyc wnet po godzinie 2 po północy; zaćmienie dotarło do punktu środkowego tarczy około godziny 3, postępując od jej wschodniego ku zachodniemu brzegowi. Ostatni jasny skrawek księżyca zgasł przed samą godziną 4 nad ranem. Czas całkowitego zaćmienia tarczy wynosił godzinę i minut 35 i skończył się około godziny 6. W godzinę później, nie zupełnie jeszcze uwolniony od przysłaniającego go mroku, księżyc zaszedł.

Ratunku! W domu nr. 151 przy ulicy Krowoderskiej, na trzeciem piętrze, znajduje się troje ludzi, zagrożonych głodową śmiercią: Piotr Ślepicki, czeladnik stolarski, chory na suchoty, jego żona Marja, spuchnięta z głodu, od trzech miesięcy nieopuszczająca łóżka i biedna dziecina tychże. Widok to okropny, straszny! Odwołujemy się do szlachetnych ludzi, do serc litościwych! Spieszcie z ratunkiem tym nędzarzom, pozbawionym wszelkiej pomocy, zaopiekujcie się nimi w imię Chrystusa!

Jarmark na konie. Ruch jarmarczny w ubiegłych dwóch dniach ześrodkował się głównie pod Kapucynami. A był to ruch wcale ożywiony zjazdem obywateli, kupców, handlarzy, wojskowych austrjackich i pruskich, (ci ostatni po cywilnemu). Są na tym jarmarku i damy, które nie z samej ciekawości nań przybyły, ale jako znawczynie; zauważyliśmy wczoraj, że nawet jedna z nich dopełniała sama transakcji na konia pod siodło. Dalej idą meklerzy, komisarze, weterynarze i liczna rzesza facjendarzy. W stajniach ujeżdżalni mieści się 143 koni. Z tych wyróżniają się szczególnie 2 araby hr. Dzieduszyckiego i dwa taranty nakrapiane, również arabskie. Dalej sześć koni p. Jaworskiego z Kowalowa, pomiędzy temi jest klacz arabska 4-letnia i piękny kary wierzchowiec; szczególną jednak uwagę budzi para rączych kucyków, mających bieg zadziwiający, kilometr robią one bowiem w ciągu $2^1/_2$ minuty.

Podobają się również trzy konie p. Rippera. „Sokół" wystawił na sprzedaż dwie klacze kasztanowate, a p. Szujski z Mszany dolnej pięć koni małych. Dotychczas najwięcej koni kupili oficerowie prusey, którzy prędko dobijają targu i względnie płacą nieźle. Dziś należy spodziewać się więcej kupców z Prus, gdyż i tam był jarmark wczoraj. Nie brak też kupców z Królestwa, a nawet z Rosji.

W tattersalu p. Zangena, prócz jego własnych, znajduje się także 10 koni p. Rzewuskiego z Królestwa Polskiego, 5 koni p. Goralskiego z Umieszczowa i 11 Horowitza z Chrzanowa. Po za tem na groblach umieścił Dunay, handlarz, aż 70 koni, przeważnie wojskowych. U p. Męckiego przy ulicy długiej znajduje się 14 koni, z tych 6 ks. Dominika Radziwiłła. W stajniach hotelowych, u OO. Kapucynów i u OO. Reformatów umieszczono konie pp. Adamskiego z Piaskowej Skały, Dzianotta z Giebułtowa i Singera z Krakowa.

Ogółem koni szlachetnych notowano 383, co razem z końmi w stajniach prywatnych przenosi czterysta. Dziś rozpocznie się asenterunek na konie wojskowe dla ułanów-dragonów do furgonów. Dziś odbywa się również jarmark na konie włościańskie na Groblach.

Wyścigi w Krakowie. (Z Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie). Dnia 5 bm. odbyło się posiedzenie członków dyrekcji Tow. międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie. pod przewodnictwem Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa. Po przyjęciu budżetu na rok bieżący, uchwalono wiele doniosłych zmian, tyczących się totalizatora, ceny miejsc i t. p. Postanowiono mianowicie, począwszy od przyszłego meetingu wiosennego 1895 r. powierzyć prowadzenie totalizatora wyłącznie siłom miejscowym. Tykiety zaś, oraz wszelkie druki, pobierane na razie dla oszczędzenia kosztów z wiedeńskiego Jockeyklubu sporządzać na miejscu, a nadto polecono sekretarzowi Towarzystwa, p. Zygmuntowi Sokołowskiemu, zakupienie maszyn do totalizatora. Ceny miejsc znacznie obniżono i tak: loża w głównym pawilonie, kosztująca dawniej 25 złr., obecnie 20 złr., loża w małym pawilonie dawniej 20 złr., obecnie 15 złr., plaque'i sezonowe dawniej 15 złr., obecnie 13 złr. Bez zmiany ceny pozostały plaque'i jednorazowe (dzienne).

Jako praktyczną i pożądaną nowość Towarzystwo postanowiło już w tym roku otworzyć dla tańszych miejsc środek areny wyścigowej. Cena wejścia do wnętrza areny kosztować będzie 40 cnt., dla wojskowych 20 cnt.

Dalej uchwalono rozlepienie afiszów wyścigowych w Galicji i Austro-Węgrzech, powierzyć miejscowemu przedsiębiorcy. Pożądane dla grających w totalizatorze połączenie telefoniczne pokoju, przeznaczonego dla wagi z budynkiem totalizatora, również będzie gotowe na tegoroczny meeting. Dla właścicieli stajen ważną będzie wiadomość, że dawniejszą studnię zasypano, a polecono natomiast nową studnię, zawierającą wodę czystą, kryniczną wykopać.

Roboty na torze wyścigowym rozpoczną się w pierwszych dniach wiosny.

Ministerstwo rolnictwa, uwzględniając rozwój wyścigów w Krakowie, przeznaczyło subwencję dla Tow. międzynarod. wyścigów konnych w kwocie 4000 złr., a zaś dla galicyjskiego Klubu jazdy panów podniosło ją na 3.000 złr.

Do biegu o nagrodę dyrekcji w kwocie 10.000 kor., przypadającego w pierwszym dniu meetingu 20 czerwca, zamianowano 68 koni z pierwszorzędnych stajen Galicji, Austrji i Węgier. Szczegółowy wykaz podamy niebawem, zaznaczając na razie, że między mianowanemi końmi znajdują się dwa arcyksięcia Ottona: karogn. og. Eiffelthurm i kaszt. kl. Szalonca.

Wyścigi gal. klubu jazdy panów: W dniu czwartym, przeznaczonym dla popisów galicyjskiego Klubu jazdy panów, urządzony będzie po raz pierwszy w Krakowie bieg koni włościańskich, jeżdżonych przez właścicieli. Jeźdźcy ubrani będą po krakowsku, aby ich jednak odróżnić dla gry totalizatora, który w tym biegu także będzie funkcjonował, zaopatrzeni zostaną w różnokolorowe szarfy. Zwycięzca tego ciekawego biegu otrzyma 100 koron w złocie, druga nagroda wynosi 50 koron w złocie, trzecia wreszcie 25 koron.

Z Sądu. Przez pięć dni toczyła się w tutejszym sądzie krajowym przed ławą przysięgłych sprawa Ernestyny z Dębskich 1o-voto Schuhowej, 2o-voto Szwenkowej i jej męża Władysława Szwenka; trzeci oskarżony Wojciech Dębski, ojciec Szwenkowej, przed rozpoczęciem procesu umarł. Sprawa ta powszechnie znana w Podgórzu, odbiła się też głośnem echem w Krakowie, a zakończyła się zasądzeniem samego tylko Szwenka, który podstępnem usuwaniem towarów z masy spadkowej po śp. Wiktorze Schuh i podstępnemi przedstawieniami wierzycieli tej firmy w błąd wprowadził, przez co tak ci, jak spadkobierca małoletni ponieśli szkodę powyżej 300 złr. Ława przysięgłych uznała Szwenka 7 głosami winnym zbrodni oszustwa z §§ 197 i 200, a trybunał skazał go na półtora roku ciężkiego więzienia z jednym postem co miesiąc, oraz na poniesienie kosztów postępowania sądowego. Winy Szwenkowej ława nie zatwierdziła, a trybunał uwolnił ją od odpowiedzialno-

ści. Rozprawa zakończyła się o godz. 1 w nocy z piątku na sobotę.

Doroczne walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia nauczycielek odbędzie się w niedzielę 17 bm. o godz. 3 po południu w auli uniwersyteckiej.

Dyrekcja galicyjskiego funduszu propinacyjnego, rozpisała licytację na dzierżawę tych uprawnień propinacyjnych, których obecna dzierżawa kończy się z d. 31 grudnia br,

Przerwy na kolei. Z powodu zamieci śnieżnych zastanowionym został dnia 9 bm. ruch wszystkich pociągów prawdopodobnie na przeciąg 2 do 3 dni na szlakach: Lwów-Stryj, Czerniowce-Suczawa, Stryj-Stanisławów-Husiatyn, oraz na wszystkich kolejach okalnych wschodniej Galicji i Bukowiny z wyjątkiem linji Jarosław-Rawa ruska.

Z powodu zawiei śnieżnych na przestrzeni Krasne-Radziwiłów, ruch towarowy, na przestrzeniach Hliboka- Berhometh-Meżybrody i Karapczin-Czudin ruch całkowity na czas nieograniczony, a na przestrzeni Stanisławów-Woroienka ruch całkowity przypuszczalnie na 2 dni wstrzymano.

Z Brzeska piszą nam: Wielu wie o istnieniu Towarzystwa rolniczego brzeskiego, ale chyba żaden, nietylko z ludzi, których obchodzą sprawy rolnicze, ale nawet z obywateli powiatu brzeskiego, ba, żaden z członków tegoż Towarzystwa nie wie, wiedzieć nie może, czy robi co to Towarzystwo, czy żyje?

Bo też Towarzystwo rolnicze w Brzesku zupełnie nic nie robi i to już od lat kilku.

Prezesowi tegoż Towarzystwa, p. Jastrzębskiemu z Dębna, nie zbywa może na dobrych chęciach, ale brak mu prawdopodobnie energji, czy też czasu do kierowania sprawami Towarzystwa. Zgromadzenia Towarzystwa rolniczego i wydziału, odbywają się bardzo rzadko, nie wielu też bywa na nich członków, bo i po co?

Wszystko, a właściwie nic załatwia się prezydjalnie. Kiedy ważne interesa rolnicze cały świat poruszają, ty spisz, o biedne Towarzystwo rolnicze brzeskie!

Grono nauczycieli związku „Sokołów" polskich we Lwowie opracowało podział na okręgi wszystkich gniazd sokolich. Grono proponuje następujące okręgi: 1) Drohobycz z gniazdami Sambor i Stryj. 2) Jaworów z gniazdami Gródek, Sokal i Żółkiew, 3) Kołomyja z gniazdami Czerniowce, Śniatyn i Zaleszczyki, 4) Kraków, 5) Lwów z gniazdami Lwów „Koło", 6) Nowy Sącz z gniazdami Gorlice, Limanowa i Stary Sącz, 7) Podgórze z gniazdami Bochnia i Wieliczka, 8) Przemyśl z gniazdami Brzozów, Jarosław, Radymno, Sanok i Zagórz, 9) Rzeszów z gniazdami Jasło, Krosno, Łańcut, Ropczyce i Tyczyn, 10) Stanisławów z gniazdami Czortków, Delatyn i Kałusz, 11) Tarnopol i Wojuicz, 12) Wadowice z gniazdami Jaworzno, Myślenice, Oświęcim i Żywiec, 13) Złoczów z gniazdami Brody i Rohatyn. Nowe towarzysta mają się przydzielać do okręgów najbliższych.

Jak donosi *Przewodnik gimnastyczny* w dniach 29 i 30 czerwca br. odbędzie się w Przemyślu zjazd okręgowy. Do uczestnictwa w nim mają prawo i obowiązek tylko gniazda okręgu przemyskiego, inne zaś gniazda mogą być reprezentowane tylko przez delegatów zjazdu związkowego, który tam równocześnie odbywać będzie swe obrady.

Ze Lwowa piszą nam d. 10 b. m.: (*C.*) Dziś odbyło się tu trzecie walne zgromadzenie zawiązanego przed dwoma laty Towarzystwa dziennikarzy polskich. Imieniem ustępującego wydziału prezes Merunowicz i członek zarządu p. Laskownicki, zdali sprawę z tego, co zrobiono w roku ubiegłym. Bilans tych robót nie przedstawił się bardzo imponująco, głównie dla tego, ponieważ Wystawa zaabsorbowała całe dziennikarstwo tak, że o własnych interesach nie było czasu pomyśleć. W ostatnim karnawale nie urządzono żadnych zabaw z powodu żałoby narodowej. W r. 1893 zapisało się do Towarzystwa dziennikarskiego 71 osób, w r. 1894 wystąpiło 31, a wstąpiło 16, zatem obecnie liczy Towarzystwo 56 członków. Stan funduszów przedstawia się następująco: Wpisowe dało ogółem 376 koron, fundusz doraźnej zapomogi wynosi 156 koron 20 groszy, z wkładek wpłynęło 1.497 koron, długów spłacono 139 koron 60 groszy. Razem 2.168 koron 80 groszy, czyli 1.084 złr. 40 ct. Przedsiębiorstwa i dary przyniosły po potrąceniu wydatków 2.352 złr. 33 ct., procent od sum, złożonych w banku, obliczony do 31 grudnia 1894 r., przyniósł 159 złr. Ogółem zatem stan funduszów Towarzystwa wykazuje kwotę 3596 złr. 72 ct., z czego zaległości wynoszą 613 złr. 20 ct. Na r. 1895 zamiast pp. Merunowicza i Asnyka wybrano prezesem p. Liberata Zajączkowskiego, wiceprezesem p. Adama Skrzyńskiego. Do wydziału weszli pp.: Adam Bieńkowski, St. Sznür-Pepłowski, Karol Kucharski, Teofil Merunowicz, Edmund Kolbuszowski, Wacław Masłowski, St. Rossowski, Bronisław Laskownicki. Do komisji rewizyjnej: Zielonka, Vogel, Krechowiecki, Koncewicz, Ostaszewski. Pierwszym honorowym członkiem Towarzystwa wybrano przez aklamację p. Platona Kosteckiego. Nakoniec polecono wydziałowi mianować dwóch delegatów na Kraków.

Dramat miłosny. Dzienniki lwowskie opowiadają następujący wypadek: Wczoraj wieczorem o godzinie $^1/_2$7, przechodząc ulicą Grodecką, ujrzał p. J., urzędnik kolei, młodą parę, idącą chodnikiem i żywo z sobą rozmawiającą. W chwili, gdy mijali kamienicę pod l. 14, mężczyzna podniesionym nieco głosem zawołał do swojej towarzyszki: „Odczep się odemnie, ty warjatko!" i pospiesznym krokiem poszedł dalej, zostawiając ją samą. Zażenowana panienka wbiegła do sieni. Pan J., jakby w przeczuciu jakiejś tragedji, na chwilę zatrzymał się był przed domem, a usłyszawszy w kilka sekund później bolesny okrzyk z sieni wspomnianego domu, wszedł tamże. Tu ujrzał dziewczynę leżącą na ziemi z próżną flaszeczką w ręku, wijącą się w strasznych bolach. Pan J. począł wołać o pomoc, a nadto posłał do najbliższego telefonu, aby wezwano stację ratunkową. W kwadrans przybyło też istotnie pogotowie na miejsce wypadku, a widząc, że każda chwila zwłoki w ratunku grozi niebezpieczeństwem, zażądali po złożeniu chorej na noszach, od mieszkańców o pozwolenie wniesienia nieszczęśliwej denatki do jakiejś izby. I rzecz niebywała, a godna publicznego podniesienia, że nagle drzwi wszystkich niemal mieszkań zamknęły się... Dopiero jedna z lokatorek drugiego piętra, dowiedziawszy się o wypadku, ofiarowała schronienie nieszczęśliwej chorej. Pomimo zbiegowiska i tłumów zalegających całą ulicą, nie znalazł się też nikt, ktoby na wezwanie medyków pospieszył z pomocą przeniesienia chorej, a z oburzeniem zanotować należy, że z pomiędzy wyrobników bliżej stojących w tłumie, odezwał się ktoryś: „Jak nam zapłacicie, to pomożemy wynieść". Wobec tego sami medycy przy pomocy p. J. wynieśli chorą na drugie piętro, gdzie rozpoczęto ratunek. Po zastosowaniu pompy żołądkowej i antydotów, w dwie godziny odzyskała chora przytomność o tyle, że można było pomyśleć o jej przeniesieniu do szpitala. W drodze na zapewnienia, że nic groźnego i że będzie jej dobrze, odpowiedziało dziewczę: „Chyba na tamtym świecie". Denatka jest młodą, przystojną dziewczyną, elegancko była ubrana, a nazywa się Helena P....

Sześć dni pod słomą. W dniu 27 lutego br. przywieziono do szpitala w Rzeszowie z Kolbuszowy żebraka Wawrzyńca Czerwa, mającego obie nogi odmrożone, Wawrzyniec Czerw, lat 30 liczący, zeznaje (o ile na zeznaniach jego polegać można), że podczas silnych mrozów, które w drugiej połowie lutego panowały, schronił się do stodoły plebańskiej w Kolbuszowej i tam zakopany w słomę miał pozostawać przez 6 dni bez pokarmu. W stodole tej, która według wszelkiego prawdopodobieństwa albo nie była krytą, albo nie była dostatecznie zabezpieczoną, by w czasie panujących zadymek śnieg się do niej nie dostawał, nogi chorego miały pozostawać w śniegu i to było powodem odmrożenia. Ten sześciodniowy pobyt w stodole miał Czerw, jak opowiada, przespać. Obecnie, pozostając już dziesięć dni w szpitalu, ma się znacznie lepiej, jednak amputacja części nóg, dotkniętych odmrożeniem, jest nieuniknioną. Prócz tej operacji dokonaną zostanie na nim operacja oczna — chory bowiem, mając plamy na oczach, jest prawie zupełnie ciemnym.

Teodor Rudy ojciec osławionego Antoniego, który przed trzema laty popełnił głośną kradzież 24 000 złr. w tarnopolskiej Kasie oszczędności, zmarł dnia 7 bm. w więzieniu w Tarnopolu. Zasądzony na jeden rok, za współudział w kradzieży, przez syna popełnionej, miał na przyszły tydzień opuścić więzienie.

Zgromadzenie urzędników kolejowych. Związek urzędników, urzędników pomocniczych i najniższych oficjalistów austrjackich kolei, odbył w Wiedniu 7 b. m. walne zgromadzenie, w którem wzięli udział i posłowie do parlamentu Hoffmann v. Wellenhof i Polzhofer. Najpierw urzędnik kolejowy p. Naske zdał sprawę z poczynionych kroków co do postanowień ostatniego wiecu związku urzędników kolejowych. Deputacja osobna udała się do ministra-prezydenta Windischgraetza, do ministrów Plenera i Wurmbranda i wręczyła im memorandum zawierające życzenia i żądania związkowych. Wszyscy ministrowie przyjęli deputację nadzwyczaj przychylnie i obiecali uwzględnienie słusznych zażaleń związku. Rano przed posiedzeniem wręczyła deputacja podobne memorandum prezesom wszystkich zarządów kolejowych, a także prezydentowi jeneralnej dyrekcji kolei państwowych Bilińskiemu. Co do kwestji stanowiska djurnistów i sprawy pobierania dodatków na mieszkanie, to p. Biliński przyrzekł uwzględnić je w granicach możliwości. Urzędnicy kolejowi powinni mu być wdzięczni za to przyrzeczenie (oklaski). Następnie sprawozdawca oświadcza, że ciężkiemu położeniu urzędników kolejowych nie są winne zarządy, ale towarzystwa akcjonarjuszów; sztucznie wywoływane podniesienie wartości akcyj uskutecznia się kosztem urzędników i robotników kolejowych. Życzyć sobie tedy należy, żeby wszystkie koleje prywatne przeszły w ręce rządu, coby zaradziło złemu stanowi rzeczy (żywe oklaski). Poseł Polzhoffer wyraził następnie zdanie, iż upaństwowienie wszystkich kolei jest dla rządu koniecznością, jeżeli idzie o polepszenie losu urzędników kolejowych; on zaś sam oświadcza się z gotowością silnego poparcia tej sprawy w parlamencie. Urzędnik kolejowy p. Nagel powiedział następnie, że posłowie mniejszości trzymają zawsze stronę urzędników, gdy jednak znajdą się w większości, zapominają z zasady, o obietnicach pierwej uczynionych. Poseł Wellenhof zapewniał także, iż dążenie związku poprze szczerze w komisjach. W końcu uchwalono rezolucję, w której związkowi wyrażają nadzieję, że Rada państwa poweźmie przecie inicjatywę polepszenia losu urzędników kolejowych; postanowiono również wręczyć memorandum obu Izbom.

Władysław Kiersz, który lat temu kilka dopuścił się w Warszawie defraudacji, skazany został na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i dwa lata rot aresztanckich.

Kontrakty kijowskie zbliżają się ku końcowi. W tym roku trwały krócej, niż kiedykolwiek, bo się bardzo późno zaczęły, jeśli pod zaczęciem się kontraktów rozumieć liczniejszy zjazd rolników i przemysłowców. Co prawda, bawi jeszcze w Kijowie bardzo poważny zastęp gości i trwają dotąd obrady zjazdu rolniczego, lecz wielu z przybyłych już wyjechało, albo się lada chwila zbiera do drogi. Ogólny wynik kontraktów tegorocznych jest dość średni. Zwłaszcza w dziedzinie rolniczej czuć się dawał zastój. Rolnicy nasi nie czynili w tym roku zakupów takich, jak dawniej; nadto słabo posuwały się umowy dzierżawne i niektóre wielkie folwarki zostały całkiem bez posesorów. Najlepsze stosunkowo interesy robiono w czasie kontraktów z cukrowniami.

Sacher-Masoch, osławiony powieściopisarz, o którego obłędzie pisaliśmy przed kiku dniami, zmarł w Księstwie Heskiem. Przed kilkoma tygodniami, obchodził jeszcze 60-letnią rocznicę swoich urodzin. Zwłoki jego zostaną w środę spalone w krematorjum heidelbergskiem.

Uroczystości bismarckowskie. Przygotowania do owacyj najrozmaitszych w całych Niemczech dla uczczenia zasług żelaznego księcia w dzień 80-letniej rocznicy jego urodzin, do bajecznych dochodzą rozmiarów. Szał, graniczący z paroksyzmem, obudził się wśród licznych wielbicieli księcia, żądnych postawić go, jako bożyszcze, na wysokim piedestału i wyprawić około niego orgje szowinizmu narodowego.

Nawet wśród ciężkich kłopotów ekonomicznych związek rolników postanowił uczcić księcia w 80-tą rocznicę jego urodzin ofiarowaniem potężnej tarczy honorowej ze szczerego srebra, na której wyryte być mają symboliczne przedstawienia wielkiej i mniejszej własności ziemskiej, postępujących zgodnie ręka w rękę ku wspólnemu celowi polepszenia biednej doli rolnictwa.

Książę Bismarck dał już znać zarządowi związku rolniczego, iż gotów przyjąć deputację związku w pierwszym tygodniu po Wielkiejnocy.

Ciała profesorskie wszystkich Uniwersytetów niemieckich doręczą księciu adres, którego wykonanie powierzono pierwszorzędnym artystom. W skład deputacji Uniwersytetów wejdą wszyscy rektorzy lub prorektorzy Uniwersytetów niemieckich. Miasto wolne, dawniej hanzeatyckie, Lubeka, tak dalece zapomniało o swoich tradycjach wolnomyślnych, że zamianowało księcia obywatelem swoim hono-

rowym, a nadto postanowiło mu doręczyć adres przez deputację, złożoną z senatorów.

Rada miejska umyślnie urządza posiedzenie dla uczczenia Bismarcka, a w przeddzień rocznicy odbędzie się wielki „komers“, to jest festyn, przeplatany śpiewami, mówkami itd., w czasie którego wyłącznie pije się piwo i pali cygara. W komersie weźmie udział całe obywatelstwo. W dzień rocznicy na rynku projektowana jest uroczystość publiczna, a wieczór zapowiedziana wspaniała iluminacja. Chyba aż zawiele tych owacyj na „wolne“ miasto Lubekę.

Deputacyj różnych, do Friedrichsruhe zapowiedzianych, jest już niezliczone mnóstwo, w ich liczbie jest deputacja Szlązaków, Niemców duńskich, Pomorzan, ba, nawet „Styryjczyków“, którym książę, na zapytanie, czy gotów ich przyjąć, kazał odpowiedzieć, że uczyni to z największą przyjemnością. *Deutschland, Deutschland über Alles* zaciera nawet granice krajowe.

W parlamencie tylko nic nie będzie, bo tam centrum, socjaliści i Polacy nie chcą wielbić Bismarcka.

W Paryżu, w teatrze „Comedie Parisienne“, podczas tańca serpentynowego, Loïe Fuller, zatliły się druty. Wzniósł się okrzyk „Ogień“. Publiczność zdjęta paniką, rzuciła się do ucieczki. Zdołano ją wszakże w porę uspokoić. Obeszło się bez wypadków, wszyscy wrócili na miejsca.

Trzy siostry, mieszkające razem od urodzenia w Chalons sur Marne, zmarły i zostały pochowane jednego dnia. Pierwsza z nich, najstarsza, liczyła 82 lata, druga z rzędu 80, trzecia 77.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek 12 b. m. „Nauczycielka“, komedja w 4 aktach Wł. hr. Koziebrodzkiego (po raz wtóry), występ p. Antoniny Hoffman. W środę 13 b. m. „Intratna posada“ (Łapownicy), komedja w 4 aktach Al. Ostrowskiego, przełożył z rosyjskiego Gliński. W czwartek 14 b. m. „Nauczycielka“, (po raz trzeci), występ p. Antoniny Hoffman. W piątek 15 b. m. „Hardo dusze“: sztuka w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego (przedstawienie popularne). W sobotę 16 b. m. „Górą Radziwiłł“, widowisko sceniczne w 7 obrazach Adolfa Walewskiego z muzyką układu E. Urbanka (nowość). W niedzielę 17 b. m. „Górą Radziwiłł“, po raz drugi.

Nekrologja. Kazimierz Ratuld, inżynier, lat 82 zmarł 8 b. m. w Zebrzydowicach.

HUMOR.

Do cukierni wszedł pan „Staszo“,
Co „zadawać“ lubi szyku.
I z bankierską iście miną
Usiadł sobie przy stoliku.
Podał rękę dwom „hrabiczom“,
„Baronowi“ — nie bez racji
Twierdzą wszyscy, że pan Staszo
Perła to *asymilacji*...
Hej, Franciszek! dla mnie kawy,
A do kawy coś mocnego,
I gazetki podaj także:
Może w nich jest co nowego.
Siedzi sobie, kawkę cmoka,
Tak, po... pańsku, od niechcenia,
I „gazetki“ wciąż przerzuca.
Nagle... buzia mu się zmienia...
Z ust ścieśnionych potok cały
Rozmaitych przekleństw leje —
I *drze* pismo, co ma w ręku...
Gewałt! gewałt!... Co szę dzieje!
Ty szykowiec taki, Staszu,
Za wzór mają cię szajgece.
Wobec gości i usługi
Dzikie takie czynisz hece!...
Czyś ty nagle wściekł się Staszu?
Czy zły duch do cię zawitał?
. . . .
Ani jedno, ani drugie:
Tylko Staszo *Głos* dziś czytał.

— Podobno panie Golwaszer, wydałeś w tym karnawale obiedwie córki za mąż?

— Widałem: czemu nie miołem widacz?

— Czy dobrze wyszły?

— Tak, ta młodsza, ładna, to dobrze, tylko na 5%, ale ta starsza, brzydka, to nieszczęśliwie, bo aż na 9½%.

— Nie rozumiem.

— Czemu pan nie ma rozumiecz? Mężowi tej młodszej płacę od posagu tylko 5%, a mąż tej starszej to sze uparł i nie chciał inaczej niż na 9½%.

OSTATNIA POCZTA.

W sobotę odbyło się we Wiedniu zgromadzenie zjednoczonego zwiazku wszystkich przemysłowych i kupieckich stowarzyszeń w Wiedniu i na prowincji. Na zgromadzeniu było obecnych 2000 osób. Po dyskusji przyjęto rezolucję, wzywającą rząd i Izbę deputowanych, aby handel domokrążny we wszystkich formach został zniesiony. Przebieg obrad, w których wzięli także udział posłowie Liechtenstein, Lueger, Schlesinger, Polzhofer, Hauck, Schneider, Hoffmann-Wellenhof, Laginja i Kronawetter, był częściowo burzliwy. Posiedzenie zamknięto okrzykiem na cześć cesarza.

We Wiedniu onegdaj po południu około 1500 robotników wyruszyło na cmentarz centralny, aby złożyć wieńce na grobach poległych w marcu 1848 r. Przewódcy robotników wypowiedzieli mowy okolicznościowe, przyjęte oklaskami, poczem nastąpił powrót, niezakłócony żadnem zajściem. Wieczorem około 2000 robotników, śpiewając pieśni robotnicze, przeciągało przez Ringstrasse aż do gmachu parlamentu. Policja zmusiła tłum do opuszczenia miejsca demonstracji. Wśród okrzyków; „Dajcie nam prawo wyborcze!“ „Precz z kapitalizmem!“ — rozproszyli się robotnicy po przyległych ulicach. Dalszych zajść nie było.

W Berlinie na wypadek odrzucenia projektu podatku tytoniowego, wypracowano już projekt podatku od piwa. Bawarja jest już przygotowana na tę ewentualność.

Dawniejszy mistrz ceremonji dworu berlińskiego, p. v. Kotze, został uwolniony przez sąd wojskowy. Wyrok posłano cesarzowi do potwierdzenia. Jak wiadomo zarzucano mu pisywanie paszkwilów bezimiennych.

Gazeta Wenecka donosi, że w lecie prezes ministrów włoskich, Crispi, zjedzie się w Monzy z niemieckim kanclerzem, księciem Hohenlohe.

W Paryżu, minister wojny oświadczył na Radzie ministerjalnej, że wszystkie transporty na Madagaskar, odbywają się w największym porządku i koszta ekspedycji nie przeniosą cyfry uchwalonego kredytu.

Prezydent Faure uda się do obozu w Sathonay, pod Lugdunem, celem rozdania sztandarów pułkom, udającym się na Madagaskar.

Journal des Debats donosi, że minister spraw zagranicznych, Hanotaux, nie wysłał jeszcze żadnego zaproszenia urzędowego do wzięcia udziału w wystawie powszechnej w Paryżu w r. 1900.

Donoszą z Nowego Jorku, że przedstawiciele: Rosji, Francji, Stanów Zjednoczonych i wysp Hawajskich podpisali układ, co do przeprowadzenia podmorskiego telegrafu między San-Francisco i Hawai, a stamtąd do Japonji i wysp francuskich, leżących na oceanie Spokojnym. W ten sposób cały glob będzie w koło kablem opasany.

Według depeszy z Tampa, powstańcy kubańscy zajęli miasto Vinales, odległe o 30 mil od Hawany. Przeszło 40 Hiszpanów zostało zabitych. Powstańcy zabrali tam znaczne zapasy broni, amunicji i kasę.

Według urzędowego ogłoszenia, Japończycy w Inkow wzięli na siebie odpowiedzialność za bezpieczeństwo Europejczyków. Obca własność będzie strzeżoną przez wojska japońskie. Dowódcy okrętów amerykańskich i angielskich, opiekę nad swymi poddanymi oddali w ręce Japończyków. W Inkow panuje spokój.

Rząd japoński zażądał, aby Li-Hung-Czang wstrzymał swój wyjazd o cały tydzień.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 12 marca (rano). Izba zamknęła dyskusję jeneralną nad przedłożeniem podatkowem, poczem przemawiał jeneralny mowca Kramarz. Jutro koniec ogólnej, a początek szczegółowej dyskusji podatkowej.

Wiedeń 12 marca (rano). Druga konferencja rafinerów nafty, celem odnowienia kartelu, przeszła bez rezultatu.

Berlin 12 marca (rano). Cesarz z 3 książętami wybiera się na urodziny Bismarcka do Friedrichsruhe.

Paryż 12 marca (rano). Poseł chiński objął misję uzyskania pomocy dworów europejskich przy zawarciu pokoju z Japonją.

Londyn 12 marca (rano). **Słychać, że Chiny przyjęły wszystkie warunki pokoju.**

Wiedeń 11 marca (po południu). Wiadomość, jakoby subkomitet dla reformy wyborczej zgodził się na przyjęcie i polecenie znanego projektu Rutowskiego, jest mylną. Porozumienie to jest wprawdzie bliskie urzeczywistnienia, jedna kże na innej podstawie.

Zofja 11 marca (po południu). W wielu drukarniach bułgarskich wybuchły bezrobocia.

Paryż 11 marca. *Mémorial diplomatique* otrzymuje depeszę z Berlina, donoszącą, jakoby cesarz Wilhelm zarządził, iż festyny w Kielu mają potrwać znacznie dłużej, aniżeli pierwotnie zamierzano. Cesarz zaprosił 500 wybitnych osób. W porcie Kielu nie znajdzie się ani jeden okręt niemiecki, noszący nazwę, która mogłaby niemile dotknąć Francuzów.

Petersburg 11 marca. Ogłoszone zostało prawo, w myśl którego wszelkie towary i przedmioty, mające charakter nieposzanowania świętości, bluźnierstwa, szyderstwa, lub też opatrzone stemplami i etykietami ze świętemi wyobrażeniami, którym nadany został takiż charakter, mają wzbroniony przywóz z zagranicy.

Petersburg 11 marca. *Praw. Wiestn.* umieszcza ukaz z dnia 22 lutego, miannujący naczelnika zakładów górniczych Królestwa Polskiego, Choroszowskiego, naczelnikiem zachodniego zarządu górniczego.

Londyn 11 marca. Ustąpienie lorda Rosebery zdaje się nie ulegać już wątpliwości. Motywem są różnice opinij z kanclerzem skarbu, Harcourtem.

Londyn 11 marca. Akademję wojskową w Woolwich zamknięto z powodu szerzenia się influenzy.

Londyn 11 marca. Słynne pokłady ostryg w Whitestable skutkiem mrozu zupełnie zniszczone. (Klęska dla smakoszów!)

Londyn 11 marca. Dwakroć sto tysięcy szewców w Anglji rozpoczyna w dniu 16-tym b. m. zmowę.

Wiedeń 12 marca Po zamknięciu giełdy. Kredyty 393·25 Laenderbank 287·80, Staatsbahn 400·25, Lombardy 110·—.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Już dwukrotnie w artykułach przesłanych *Głosowi Narodu*, uskarżałem się, że p. poborca Swolkeń nie zdołał zdobyć dotychczas umiejętności poznawania wieku cieląt po zębach i jedynie odgaduje go wówczas, gdy cielęta nie żyją. Mimo tych skarg, nic się nie zmieniło i Administracja podatku konsumcyjnego głuchą jest na to, jakby nie miała zamiaru wprowadzenia koniecznych, ulepszeń.

Okoliczność ta zmusza mię do zwrócenia się do władzy wyższej, boć przecież musi ktoś rządzić i ktoś czuwać nad tem, aby pp. poborcy przy kontroli rogatkowej kierowali się wedle przepisów, nie zaś bezkarnie narażali ludzi na niepotrzebne koszta, czy też intencyjne szykany.

Aleksander Seidel.